

WOJCIECH BANASZAK

*Wiskord:
Big Tower,
wiskoza i
inne prochy*



Zbliżając się do Odry w okolicach zachodniego Prawobrzeża Szczecina, nietrudno dostrzec ogromne kominy fabryczne, które z jakiegoś powodu nie wysyłają dymów w powietrze.

Ci, którzy odrobinę znają historię tych okolic i stolicy Pomorza Zachodniego wiedzą, że są to kominy nieistniejącej już fabryki włókien sztucznych. Ci, którzy lokalną historię znają lepiej wiedzą, że produkowano tu nie tylko wiskozę, ale także kord wykorzystywany w produkcji opon, a w ostatnich latach istnienia przedsiębiorstwa także włókna polipropylenowe oraz poszukiwane na polskim rynku kasety magnetofonowe. Nieliczni mieszkańcy okolic zapamiętali Wiskord także jako anegdotycznego wręcz dostawcy narkotyków na lokalny rynek (i nie jest to wcale historia wyszana z palca!). Od rozrywkowego epizodu z „produkcją” afrykańskiego haszyszu znacznie bardziej znany był realny patronat Wiskordu nad kulturą i sportem, a przede wszystkim tutejszy klub kajakowy. Obecnie natomiast Wiskord na pewno kojarzyć się może właśnie ze wspomnianymi na początku tej opowieści kominami, szczególnie z Big Tower’em, z którego oddaje się rekordowe skoki na linie.



„Wielka Wieża” nie jest najwyższym obiektem wybudowanym na świecie, nie jest nawet najwyższym kominem, jednak od 2017 roku jest najwyższą na świecie punktem wysokościowym, wykorzystywanym do uprawiania rope jumping’u. Nie od razu jednak Big Tower służył zabawom - jego historia jest znacznie bogatsza i związana jest z historią fabryki, której hale i inne budynki wciąż trwają u jego stóp. Nie jest jednak rówieśnikiem zakładu, wybudowano go dopiero w 1979 roku, niemal osiemdziesiąt lat po powstaniu pierwszych hal produkcyjnych. Do końca XX w. służył do wynoszenia trujących wyziewów poprodukcyjnych z hal fabrycznych jak najwyżej, aby tym sposobem rozpraszać je na jak największym obszarze. Gdyby zostawały na miejscu byłyby zbyt niebezpieczne. Opowiadano, że kobiety próbujące nosić cienkie, nylonowe pończochy w pobliżu zakładów szybko przekonywały się, że skażone powietrze „wypala” w nich małe dziurki. O tym, co działo się z pobliskimi wodami powierzchniowymi i glebą zazwyczaj się nie rozmawiało. Z całą pewnością nie oficjalnie. Zresztą tak postępowano w tamtych czasach nie tylko w Szczecinie i nie tylko w Polsce. Jednak gdy naciski społeczne na ekologię utrudniły, a nawet uniemożliwiły taki sposób „usuwania” zanieczyszczeń przemysłowych, komin przydał się do czegoś innego: posłużył jako baza montażu nadajników UKF. Zainstalowano na nim antenę nadawczą radia (Radio Plus Szczecin) oraz antenę telewizyjną. I dopiero w 2017 roku „przyszła” do niego platforma do wykonywania skoków na linie.

Nie każdy jednak pasjonuje się podniebnymi wysokościami, a szczególnie skokami z wież. Nie przekreśla to jednak sensu zachęcania do bliższego poznania obiektów, którym tak wysokie kominy służyły. Warto zainteresować się budynkami pozostałymi po „fabryce jedwabiu” i zdać sobie sprawę z tego, że przez cały XX wiek zakład ten, zlokalizowany w Żydowcach (niem. Sydowsaue) na obrzeżach Szczecina, był ważnym punktem nie tylko na mapie miasta, ale także Niemiec i Polski.

Technologie produkcji włókien sztucznych stały się osiągalnym marzeniem ludzi już pod koniec XVIII wieku. W praktyce ziściły się jednak dopiero w połowie następnego stulecia, gdy pracujący w Szwajcarii wielcy chemicy odkryli sposoby na rozpuszczanie celulozy. Pierwszym z nich był Christian Friedrich Schönbein, który w 1845 roku opisał nitrocelulozę (produkcji włókien jego metodą zaprzestano w latach 30. XX w.). Jego nieco młodszy kolega, Matthias Eduard Schweizer, w 1857 roku rozpuścił celulozę w amoniakalnym roztworze tlenku miedzi. Jego metoda stała się podstawą

przemysłowej metody produkcji wiskozy. Co prawda w ciągu kolejnych lat powstało wiele innych sposobów uzyskiwania tego produktu, ale metoda prof. Schweitzera dominowała, bowiem podstawowy surowiec do jej produkcji, drewno świerkowe, okazał się konkurencyjny cenowo. Dostępne i niedrogie były także używane w tej metodzie odczynniki chemiczne: ług sodowy (NaOH), disiarczek węgla (CS₂) i kwas siarkowy (H₂SO₄). Końcowy produkt – wiskoza celulozowa, nazywana też sztucznym jedwabiem – posiadała własności niemal identyczne z naturalnym produktem chińskich motyli.

W tym miejscu warto przypomnieć, że przemysł jedwabniczy próbowano „rozkreć” w Szczecinie już znacznie wcześniej. W drugiej połowie XVII wieku Fryderyk II nakazał sadzenie drzew morwowych „gdzie się da”, bowiem oceniano szczeciński mikroklimat jako sprzyjający takim zamierzeniom. Na polecenie króla Prus powstała m.in. plantacja w nieodległym Dunikowie. Okazało się jednak, że nasz klimat nie sprzyja jednak temu przedsięwzięciu i do połowy XIX wieku całkowicie z tego zrezygnowano. Niemniej wciąż w Szczecinie można jeszcze natknąć się na stare drzewa morwowe, na liściach których miały żerować jedwabniki.



Zapewne nie tradycją kierowali się decydenci znanych na całym świecie niemieckich Zjednoczonych Fabryk Tkanin Sztucznych SA (Vereinigte Glanzstoff Fabriken AG Wuppertal-Elberfeld-Sidofsauer), gdy właśnie tutaj postanowili ulokować kolejny oddział swojego przedsiębiorstwa. Istotne dla nich było położenie Sydowsaue w miejscu dogodnym dla transportu kolejowego oraz – a może przede wszystkim – wodnego. Bliskość Odry i Regalicy miała istotne znaczenie dla fabryki „pożerającej” skandynawskie drewno w dużych ilościach. Transport innych komponentów produkcyjnych mógł odbywać się wygodnymi drogami wodnymi, wiążącymi Odrę zarówno z południem, jak też zachodem Niemiec i Europy. Rozbudowywane linie kolejowe uzupełniały ten stan rzeczy.

Budowa fabryki włókienniczej zaczęła się w 1896 roku, ale dopiero 8 lat później zakład zaczął produkować różne włókna „pełną parą” (sztuczne i mieszane). Hrabia Guido Henckel von Donnersmarck nabył prawa patentowe do produkcji sztucznego jedwabiu metodą wiskozową na początku XX w. Wiadomo, że ich produkcja ruszyła w Szczecinie w 1903 roku. W 1914 roku w „Sidofsauer” zatrudniano już około 1500 osób. Stosowano tu różne metody produkcji, wytwarzano różne towary włókiennicze. Między innymi w 1917 roku wprowadzono linię ciętych włókien wiskozowych, z których



wykonywano woreczki na proch, oczywiście na potrzeby wojenne. Dopiero od 1921 roku zakład przestawił się wyłącznie na produkcję sztucznego jedwabiu metodą wiskozową.

Powojenny kryzys odbił się negatywnie na funkcjonowaniu branży i zakładu – w 1933 roku pracowało tu tylko 600 ludzi. Tuż przed wybuchem II wojny światowej nastąpił jednak wzrost produkcji i zatrudnienia – pracowało tu niemal 3 tysiące ludzi, a dzienna produkcja jedwabiu sztucznego osiągała 10 ton. II wojna światowa wydawała się sprzyjać tej produkcji oraz „dała” fabryce wielu robotników przymusowych, głównie z Polski. To między innymi ci ludzie wzięli udział w odbudowie ze zniszczeń wojennych już polskiego zakładu w Żydowcach.

Zakład został bardzo poważnie zniszczony, nie tylko w efekcie alianckich nalotów na Szczecin. Gdy hitlerowcy zaczęli przegrywać wojnę wywieźli w głąb Rzeszy około 70% wartości wyposażenia fabryki. Pozostałych zniszczeń dopełniła zwycięska Armia Czerwona, która na zdobytych terenach rabowała co tylko się dała. Towarzysze radzieccy panowali tu do 1946 roku, ogołacając fabrykę, podobnie jak inne tereny przyznanych Polsce Ziemi Zachodnich, niemal doszczętnie. Świadkowie tamtych czasów opowiadają nie tylko o wywózce poniemieckiego mienia, ale także o przypadkach niechlujnego niszczenia obiektów i wyposażenia. Poziom wywózek i zniszczeń pozostawił około 10% stanu fabryki sprzed 1944 roku.

Polacy uznali fabrykę sztucznych włókien za obiekt wart odbudowy. Pozostali na miejscu robotnicy przymusowi z lat wojny oraz osiedlający się tu przesiedleńcy ze wschodu i powracający z zachodu rychło znaleźli tu zatrudnienie przy odbudowie budynków, a potem przy montażu urządzeń i uruchamianiu produkcji. Ich praca była ważnym aspektem wspierającym decyzje podejmowane nie tylko w Szczecinie, ale też na szczeblu centralnym. Był to naprawdę ważny punkt na przemysłowej mapie odbudowywanej Polski. Jego znaczenie dla regionu i kraju doceniali nie tylko ówczesni decydenci lokalni (wojewoda Leonard Borkowicz i Prezydent Szczecina Piotr Zaremba), ale także niemal zafascynowany Żydowcami dyrektor w Ministerstwie Przemysłu Bohdan Paryzal. Ich starania doprowadziły do tego, że decyzją ówczesnego ministra przemysłu i handlu przysłano tu specjalistów z fabryki jedwabiu sztucznego w Tomaszowie Mazowieckim, na czele z wielce zasłużonym dla Pomorza Zachodniego inż. Tadeuszem Rosnerem (uruchomił też budowę fabryki nawozów sztucznych w Policach, był rektorem Politechniki Szczecińskiej). Zanotowano, że na miejscu oraz w Warszawie wiele

starań dołożył Tadeusz Malinowski, a wspierał go nieco później przybyły z Anglii Henryk Vogt.

„Desant” z Tomaszowa Mazowieckiego pojawił się w Żydowcach w lutym 1946 roku. Dołączyli do niego ci Polacy, którzy jako przetrwali zawieruchę wyzwolenia i zdecydowali się uczestniczyć w przejmowaniu Szczecina i odbudowie normalnego życia na Ziemiach Zachodnich. W 1947 roku pracowało tu ponad 500 osób. Zakład uroczyste uruchomiono 1 maja 1948 roku (według niektórych źródeł uroczystość miała miejsce dzień wcześniej).

Fabryka nie od razu nosiła nazwę „Wiskord”.

Pierwotnie zakład działał pod nazwą „Fabryka Sztucznego Jedwabiu nr 1 w Żydowcach”. Powtórzyła się historia z etapu założycielskiego fabryki: najpierw przędzone tu były „różne włókna sztuczne”, a konkretnie argona (włókno wiskozowe cięte, mieszane z wełną owczą lub z niewiskozowymi włóknami sztucznymi). Dopiero od 1950 roku zaczęto wytwarzać jedwab wiskozowy metodą ciągłą, co spowodowało przyporządkowanie fabryki z przemysłu włókienniczego do chemicznego – była to ważna i korzystna zmiana dla załogi.

W 1958 roku powstały linie produkcyjne kordu wiskozowego, włókna grubszego, wykorzystywanego głównie w produkcji opon. Właśnie wtedy przyjęto tak znaną opisową nazwę fabryki: WISKORD. W różnych konfiguracjach „wiskoza i kord” towarzyszyły zakładowi aż do lat 90. XX w. Tym samym skończyły się zabawne pomyłki związane



zarówno z profilem produkcji, jak też lokalizacją fabryki w Żydowcach. Od tego momentu nikt nie mógł napisać w podaniu o pracę, że „pragnę zostać przyjęty do żydowskiej fabryki fałszywego jedwabiu”.

Wróćmy do roku 1950, w którym na długo ustalono profil produkcyjny fabryki. „Chemizacja” produkcji spowodowała, że pracownicy Wiskordu zostali przyjęci do Związku

Zawodowego Chemików. Dzięki temu objęto ich przepisami mającymi wprowadzić „adekwatne do rzeczywistości warunki pracy i płacy, szczególnie w zakresie ochrony środowiska, bezpieczeństwa i higieny pracy, poziomu opieki lekarskiej oraz rozbudowę urządzeń socjalnych.” O chemików dbano nieco bardziej niż o „zwykłych włóknarzy”, bowiem ich środowisko pracy było trudniejsze, po prostu szkodliwe. W produkcji wiskozy metodą ciągłą konieczne było wykorzystywanie żrącej zasady sodowej (NaOH), silnego kwasu siarkowego (H₂SO₄) oraz wysoce toksycznego disiarczku węgla (CS₂). Produkcji towarzyszyły nie tylko żrące kałuże chemikaliów w halach produkcyjnych, ale także toksyczne opary, obecne na terenie zakładów i w jego okolicy. Wysokie kominny nie na darmo „zdobiły” Żydowce, jednak nie były w stanie „wywiać” i rozproszyć szkodliwych substancji tak, aby nie szkodziły pracownikom. Wspomniane na początku artykułu fakty dotyczące niszczenia nylonowych pończoch nie były zmyśloną anegdotą – było nawet gorzej. Wśród wielu członków załogi odnotowano ponadprzeciętną liczbę zachorowań na raka i choroby neurologiczne. O te ostatnie obwiniani byli głównie



dwusiarczek węgla „snujący się” nie tylko na halach fabrycznych, ale nawet w ich otoczeniu. Wrażliwsi wyczuwali go na terenie całej fabryki. Zarządzający przedsiębiorstwem zdawali sobie sprawę z zagrożeń związanych z produkcją i starali się je minimalizować. Firma prowadziła stały monitoring zanieczyszczeń. Usiłowano modernizować sposoby produkcji i uszczelniać urządzenia tak, aby maksymalnie ograniczać wydostawanie się czynników szkodliwych. Wybudowanie „Wielkiej Wieży” w końcu lat 80. XX w. nie było jedynym przejawem takiej działalności. Zmieniano organizację produkcji i czas pracy, próbowano także zachęcać ludzi do dbałości o zdrowie i dobry wypoczynek.

Przez długie lata Wiskord rozwijał się dynamicznie, co między innymi skutkowało pracą ciągłą na trzy zmiany oraz znacznym przyrostem zatrudnienia. W okresie odbudowy w 1947 r. pracowało tu 520 osób, natomiast w 1974 roku zatrudnienie wyniosło 2800 osób. To niemal tyłu pracowników, co przed II wojną światową. W porównaniu takim uwzględnić jednak trzeba zmiany technologiczne, a przede wszystkim rozwój mechanizacji produkcji, a więc duży wzrost wydajności pracy. Zatrudniali się tu ludzie nie tylko mieszkający w pobliżu, w Żydowcach, Kluczu i Podjuchach. Wielu dojeżdżało do pracy ze Szczecina i okolic oraz z powiatu gryfińskiego. Stworzono nawet specjalne, fabryczne linie autobusowe. Na potrzeby załogi i ich rodzin powołano do życia zakładową przychodnię lekarską, szkołę zawodową oraz placówki kulturalne. Zakładowa biblioteka szczyliła się posiadaniem ponad 10 tysięcy woluminów. W powstałym w pobliżu amfiteatrze organizowano liczne imprezy, goszczono gwiazdy sportu i znane gwiazdy estrady - Czesław Niemen nie był jedynym, który tu występował.

Była to nie tylko wielka fabryka chemiczno-włókiennicza, ale też przedsiębiorstwo organizujące wokół siebie życie społeczne, kulturalne i sportowe. Znany nie tylko w Polsce był klub kajakarski Wiskordu oraz jego świetni zawodnicy, z medalistą olimpijskim Danielem Jędraszko na czele. Mniej sławna w kraju była tutejsza drużyna piłkarska „Wiskord Żydowce”, w regionie cieszyła się jednak niemałą estymą i miała wiernych kibiców.

Wydawało się, że nic nie jest w stanie przeszkodzić rozwojowi tego zakładu. Tymczasem prawda nie była tak różowa. Za zasłoną propagandy sukcesu lat 70. w Polsce narastały problemy gospodarcze. Nie chwalono się, że ogromny procent „narzędzi produkcyjnych” naszego przemysłu jest zużyty, przestarzały i niedoinwestowany. Pod koniec lat 80. szacowano nawet, że ponad 75% polskich zakładów przemysłowych jest „ekonomicznie zużytych”, a więc nieopłacalnych. Oczywiście było, że tracimy znaczenie w gospodarce światowej opartej na konkurencji i innowacyjności. To zjawisko dotknęło także Wiskord. Próby zmian polegające na zakończeniu produkcji kordu wiskozowego



przestarzałą już metodą poprzez przejście na wytwarzanie włókien propylenowych okazały się spóźnione, a wzrastające wymagania dotyczące ochrony środowiska okazały się gwoździem do trumny.

Jedynym weselszym (?) zdarzeniem w tym krajobrazie upadku było chwilowe zamieszanie związane z pojawieniem się narkotyków w bliskiej i dalszej okolicy fabryki, gdy rozeszła się wieść, że kilka okolicznych obiektów, w tym remontowany stadion i lokalna droga dojazdowa to miejsca, gdzie dostępny jest darmowy haszysz. Okazało się, że źródłem zamieszania jest palenisko kotłowni Wiskordu, w którym niezbyt skutecznie próbowano spalić 10 ton afrykańskiego haszyszu pochodzącego z Maroka, który przejęła Straż Graniczna. Niestety duże bryły „towaru” nie zostały przepalone do końca. Ludzie obsługujący ruszty paleniskowe (a później wielu innych spoza zakładu) szybko odkryli, że „żużel” zawiera zdalny do użytku narkotyk. Nieświadomi tego faktu przedsiębiorcy potraktowali „narkożużel” jak żużel właśnie i wysypali go na remontowane obiekty. Ofiarami tego błędu technologicznego było kilka okolicznych dróg i jeden stadion sportowy, a ślady tej „afery narkotykowej” nadal są uchwytne w ludzkiej pamięci oraz w internecie.

„Haszyszwowy boom” miał miejsce w 1995 roku. Pięć lat później Zakłady Chemitex-Wiskord, przedsiębiorstwo notowane na giełdzie papierów wartościowych, popadły w poważne tarapaty. Zadłużenie narosło do takich rozmiarów, że nie było z czego regulować należności. W połowie 2001 roku Chemitex-Wiskord zwolnił ostatnich 750 pracowników, a zakład został postawiony w stan upadłości. Swoją trudny żywot Wiskord zakończył z potężnym długiem. Jednym z jego przejawów było odłączenie dostaw energii elektrycznej do zakładu, który nie był w stanie opłacać także tych rachunków.

Syndyk masy upadłościowej nie znalazł nabywcy na fabrykę i dlatego podzielił ją na 27 działek. Wprowadziło się na nie kilkanaście mniejszych firm, które przede wszystkim zajmują się usługami galwanizacyjnymi i chromowaniem oraz wykorzystują powierzchnie magazynowe oraz biurowe. Jeden z obiektów został wykorzystany przez sokoła wędrownego – do wymogów jego gniazdowania dostosowano wymagania, jakie miał spełnić nabywca „sokolego obiektu”. Można to uznać za symboliczną próbą odkupienia zanieczyszczeń i szkód, jakich „człowiek przemysłowy” dokonał w tym miejscu. Fabryce sztucznego jedwabiu zarzuca się ogromny wpływ na zanieczyszczenie okolicznych gleb i wód, a tym samym przyczynienie się do zanieczyszczenia dolnego biegu Odry, włącznie z Zalewem Szczecińskim i Bałtykiem.